

CHŁOP.

Chłop pochlebiać nie umie, prawda mu do twarzy,
Wzdycha do matki Polski, o wolności marzy.

Nim Moskwa swym ultimatum Mężykowa odkryła światu swe nowe zamiary grabieży i najazdu, wypuściła tajemnie zgraję najemnych i dobrze wyćwiczonych intrygantów, szpiegów, obliczyła potem swe siły i swe resursa, uszykowała swe hordy, porachowała naostatek swoich nieprzyjaciół, i długo na szali ważyła, aż nareszcie ręką Boską zapewne popchnięta, rzuciła maskę i stanęła do boju. I o nas niezapomniała, przeczuła nas w szeregach przeciwnych, wie że nam jest dłużną, i radaby zahójstwem pozbyć się wierzyciela, tymczasem wymierzyła broń przeciwko nam, broń niewidzialną, broń zdradziecką którą się zawsze przeciwko nam służy i zawsze z korzyścią dla siebie: ta broń jest *intryga*.

Dzisiejsze wypadki tak są wielkie, tak obfite, tak sprzyjające naszej sprawie, i tak nadspodziewane, że tylko je Boska mogła zdziałać ręka. Któryż z Polaków nie czuje w tej chwili wielkości jego obowiązków, i który nie chwyci z zapalem za broń którą mu Opatrzność podaje? Obciążylibyśmy sumienie nasze, hańbą okrylibyśmy imię nasze przed światem i potomnością, gdybyśmy nie pospieszyli korzystać z wyzwania, i nie stanęli do walki w świętej sprawie Ojczyzny. Nie na to od dwudziestu kilku lat rozproszeni, mizernie westchnieniami i lamętami napełniamy świat cały, aby w chwili stanowczej z założonemi rękami czekać końca wypadków; nie na to na obcej postarzeliliśmy się ziemi, abyśmy dbali o tę resztę nędznych dni żywota i w zgnuśnialej bezczynności chronili je przed ciosami dzikiego wroga. Dzięki niech będą Opatrzności, że nam pozwoliła dożyć tej chwili, gdzie gorzkie narzekania zamienić możemy w hymn wojenny, i zeschniętą tęsknotą serce, nową odświeżyć nadzieją.

Po naszym upadku w 31 r. kiedy zmuszeni chronić się przed zemstą moskiewską znaleźliśmy się zgromadzeni na francuskiej ziemi, Moskwa uczuła że nie jest zupełnie zwyciężką, nie czuła, że uorganizowani w jedno porządne ciało, pod jednym Naczelnikiem i jedną dyrekcją, mogliśmy moralnie wpływać na kraj, a przez to przeszkadzać jej polityce, swym szatańskim instynktem kierowanej, uczuła, że nas nie tylko potrzeba podzielić, poróżnić i obaćmucić, ale zostawić jakiś zaród niezgody, co by nam odjął siłę w działaniu i poniżył w oczach przyjaźnych nam ludów. W tym

celu wysłała swego agenta z demokratyczną ideą, który tak jak mucha robaczywa usiadł na świeżej ranie emigracyjnej, aby zamnożyć gniazdo robactwa, gniazdo niezgody. Od tego czasu brudny zaród podsycany tajemną moskiewską ręką nurtuje ciało Emigracji. Pomimo tego, większość emigracyjna jest dotąd nieskażoną. Inna jej część jest tylko obłąkana — ta ostatnia stanowi nową po największej części Emigracją, ludzi młodych i bez doświadczenia, moskiewską edukacją zepsutych. Tym nie brakuje sądu, ale brakuje światła, raz oświeceni poznają się na fałszu, bo jak mówi przysłowie: prawda wypłynie zawsze jak oliwa na wierzch. Potrzeba tylko przyjść im w pomoc, aby prędszej przybyli w nasze szeregi, i byli gotowi służyć wraz z nami sprawie Ojczyzny, sprawie nie sfalszowanej moskiewską intrygą.

Tę to właśnie intrygę należy nam atakować, wysledzić jej gniazdo i zaród jej rozdeptać.

Niewidzialny ten wróg nasz, nie jest jednak trndny do odkrycia, bo dosyć jest zajrzeć w historię naszego upadku, aby siedlisko jego wysledzić.

W 1792 r. kiedy ów pamiętny Sejm narodowy, pracował aby kraj od anarchii, co upadkiem Ojczyźnie groziła, wyzwolił, i nową organizacją byt narodu i na przyszłość pomyślność jego zapewnił, Bnihaków, ambasador moskiewski w Warszawie w deklaracji swój do Narodu polskiego, tenże Sejm w ten sposób oskarżał :

« Sejm ten zuchwały nie poprzestał na tych ciosach zadanych swobodom krajowym ; na dniu 3go Maja obalił całą budowę dawnego Rządu, pod którym Rzeczpospolita ich przez tyle wieków z taką pomyślnością kwitnęła, wznioł na jej obalinach RZĄD MONARCHICZNY, i zamiast wolnej elekcji Królów, o którą przodkowie ich byli tak zazdrośni, ustanowił dziedzictwo Tronu. » *słowa wyjęte z dzieła J. Ursyna Niemcewicza, pod tytułem : Pamiętki z moich czasów.*

(1°) Kiedy się takie czyny historyczne czyta, głęboki smutek ściska za serce, i zmuszonym się jest mimowolnie zrobić sobie samemu tę uwagę : jak to, dwudziesto milionowy naród nie miał w sobie dosyć energii aby położył tamę tak bezczelnej zuchwałości moskiewskiej hańbiącej cały Naród ? Gdzież się podziła ta pyszna szlachta co pod Wiedniem wesa pokręcała, albo co w Rzymie złotem sypała po bruku ? Nadęte puchą imiona jak dym uleciały, i nie został po nich tylko ślad głópstwa i próżności.

(2°) Wszakże tak przemawiała przez swego agenta Katarzyna, najchytrzejsza najzdradliwsza ze wszystkich nieprzyjaciół naszej Ojczyzny, w ten czas kiedy knuła jej upadek, i formowała Targowicę na zabicie narodowości Polskiej.

(3°) Widoczną jest rzeczą że dziś Moskwa zmieniła system, nie zmieniając bynajmniej swego celu. Jak dawniej tak i teraz intrygą nas wojuje. Wówczas służyła się Targowicą i pysznymi magnatami Polski, dziś pod płaszczem Demokracji straszy rewolucją Socjalną, ludzkości żąda, krzyczy przeciw tyranom Królom. Dosyć jest zajrzeć w dzieła Centralizacji demokratycznej, przypatrzeć się zbliżka indywiduom które ją składają, rozważyć przez nią wywołane Metynge angielskie, czytać jej korespondencye, jej paszkwile któremi od czasu do czasu bryzga, aby być w duszy przekonanym że tam jest gniazdo moskiewskiej intrygi.

Dziś niema magnatów Polskich, zepsute narzędzie odrzuciła Moskwa a z nią zhańbioną Targowicę. Narzędzie którym się dziś służy, jest nowe, płytkie, wyostrzone, zebrała w nie wszystkie żywioły nieładu i niesforności dawniej sejmikowej szlachty, całą pychę, całą próżność i głupotę dawniej magnaterii polskiej, zgromadziła wszystkie wady i występki narodowe, i tak uformowane straszdyło przykryła skromnym płaszczem demokratycznym. Tak się zręcznie tém narzędziem służy, któż z Was nie czuje? kto nie widzi? — Rzeź Galicyjska, klęski i mordy Poznańskie, bombardowanie Lwowskie, Krakowskie glópstwa, skandale i szkody, wszystko to zrobiła Moskwa demokratyczném narzędziem. A teraz w chwili tak ważnej, tak naglącej, kiedy powinniśmy stauować jedność, kiedy powinniśmy zgromadzać całą naszą moralną i fizyczną siłę, aby przy okolicznościach sprzyjających byt narodowy odzyskać. Kiedy powinniśmy światu pokazać że jesteśmy narodem porządnym, zdolnym do istnienia samowolnego, kiedy powinniśmy starać się kouserwować tę resztkę sympatii przyjaznych nam narodów i rządów, gdzie naostatek idzie o życie narodowe albo zagładę wieczną, dziś Moskwa swym demokratyczném narzędziem walkę między nami wszczyną, dzieli nas na dwa obozy, abyśmy się wzajemnie niszczyli, abyśmy nowy przed światem robili skandal, abyśmy odstręczyli od nas naszych przyjaciół i zastużyli sobie na wieczne zapomnienie.

Kto czytał wiadomości z Londynu o wywoławanych przez Centralizacyą mitingach, ten łatwo spostrzedz może wysilenia jakie robi Moskwa, aby przekonać świat że nie jesteśmy zdolni bytć narodem, że nam nie o byt narodowy idzie, ale o principia demokratyczne, że Xiążę Czartoryski żąda monarchizmu bo ma pretensie do korony, że w ostatku Polacy wołają Mikołaja za króla, jak Czartoryskiego protegującego kasty. Na tak zuchwałą bezczelność nie możua nie uznać przytomności jakiego tajnego Bułchakowa między członkami Centralizacyi, bo nie można przypuścić, aby się znalazł taki Polak, nawet w Centralizacyi, któryby do tego stopnia przyszedł nikiżmności i upodlenia, któryby tak dalece stracił uczucia wstydu i uczucia własnej godności, żeby mógł takie fałsze krzywdzące godność narodową, publicznie ogłaszać; jeżeli jest taki, taki nie ma serca, albo raczej takie które nie warto jak dzikim zwierzętom na pastwę rzucić.

W licznych atakach które Centralizacya wymierza przeciw Xięciu Czartoryskiemu, zarzuca mu szczególniej chęć protegowania kast; z kąd taka opinia, z kąd taka obawa? Wiadomo że kasty od dawna nie exystują w zachodniej Enropie jeżeli są jeszcze niektóre przesady, te są bez znaczenia, i tylko dowodzą jak długo, i z jaką trudnością świat się poleruje. Jeden tylko pozostał prawdziwy protektor kast, to Car Moskiewski, właśnie ten którego Centralizacya przenosi nad Xięcia Czartoryskiego, właśnie ten co prześladuje tych wszystkich co pragną zniszczyć różnice kast, jako największą przeszkodę do oświaty i wolności, właśnie ten, który jest dyametralnie przeciwny co do pojęć, co do życzeń i co do potrzeb naszych które są razem Xięcia Adama Czartoryskiego. Wszak nas tyle razy solennie zapewniał, że jeżeli pragnie Polski to dla tego aby ją widział wolną i szczęśliwą, aby jej przyszła Konstytucya miała za podstawę, nie tylko równość Obywatelską w obliczu prawa, nie tylko żeby

innęj różnicy między Obywatelami nie byto, prócz tej którą cnota, talent lub zasługa stanowią, — ale nad to, aby słabszy miał pierszeństwo przed silniejszym, uboższy przed bogatszym w protekcyi jaką im prawo winno. Czegóż nam więcćj potrzeba?

Ten co dla takięj Polski pracuje i ma jęj służyć tak zącznie, posiada zupełne nasze zaufanie na które sobie zasłużył, nie samą swoją wysoką pozycyą socyalną, nie samem znaczeniem u Dworów zagranicznych, ale przez prywatne swe cnoty; przez swe zasługi dla kraju, przez swą ciągłą pracę, przez swe poświęcenia, swą stałość, swą ciepliwość i talent z jakim Ojczystęj sprawie służy; w śród intryg Moskiewskich, przesładowań, niepomyślności, goryczy, niczym nie zmożony ani zachwiany, jak monument burzą nie zwalony! Możemyż wątpić o rzetelnosci słów takiego Męża?

Gdyby można fabrykować serce i mózgi ludzkie, można by coś więcćj żądać, można by wyborną zrobić Republikę, ale że to być nie może, Republika się nie uda, a szczególniej u nas, gdzie pierwszą jest rzeczą rozwiązać ręce narodowi, i wyzwolić go od obcego wpływu, a drugą jest podnieść wszystkie stany do Obywatelskiej godności. Ta druga nie może być tylko skutkiem i następstwem pierwszej. Oswobodzenie narodu od obcego jarzma, nie może być tylko dziełem szlachty, bo ta w tej chwili jest głową i sercem całego narodu, wieśniak zaś jest tylko jego fizyczną siłą, którą niezmiernie z ostrożnością i zręcznie należy ująć i użyć, aby nie wywołać jakiego Szełę napiętego od Moskwy, a Centralizacyi maxymami wyćwiczonego.

Jeżeli sobie prawdę szczerą powinniśmy wyznać, przyjmujmy ją od Chłopa; nie jest ona przyjemną, ale może nam posłużyć za naukę w przyszłej jeżli Bóg pomoże walce. Chłop polski jak brzydzi się żydem, tak nienawidzi szlachcica. Eh! ba i za cóż ma ich kochać, jeden go kradnie a drugi go zabija; stąd nienawiść którą podsycają Rządy nieprzyjacielskie. Ale Chłop polski jest pocziwy, Religijny Bógobojny, z tąd może nie mściwy i łatwy do przebaczenia, w Religii cała jego pociecba w nięj ma jedynego przyjaciela i jest mu wierny; przywiąże się do szlachcica jeśli z jego religii nie będzie szydził, a będzie go kochał jeśli spostrzeże że ją jak on szanuje, i wszędzie za nim pojdzie jeśli ten wezwie go w imie Boga. Mylą się ci Mędrkowie co to myślą że Chłopa mogą osłabić w jego wierze a ci jeszcze więcćj co myślą że zepsutym i bez religii Chłopem można coś pocziwego zrobić. Dla tego pierwszym jest warunkiem powstających aby w imie Boga i z Bogiem zaczynali dzieło. Centralizacya wie to wszystko tym nas przekonywa że działa opacznie. Centralizacya strasząc Chłopem szlachcica który ma byđź dnszą w powstaniu, a drwiąc z religii przed Chłopem co ma być jęj ciałem, pierwszemu odbiera odwagę, a drugiemu ufność: tak działając, możnaż wątpić że Centralizacya Moskiewskiej nie służy sprawie?

Ale nie sama tylko Centralizacya z Moskwą intryguje przeciwko prawdziwemu interesowi sprawy Polskiej.

Jest pewna filozofia Kosmopolitów Niemieckich której przewrotne maxymy osłabiają lub niszczą przywiązanie do Kraju i miłości Ojczyzny, jęj skutki znane są w Niemczech gdzie lud tłumami Kraj opuszcza bez żalu, bez westchnienia za Ojczyzną ziemią, Filozofia ta nie może jak tylko przyjemne skutki zrządać dla moskiewskiej Prawy. Takoz niszczyć patryotyzm w młodzieży i zastąpić go szalonemi i nie

praktycznemi ideami, plamić rozum i serce brudnym cynizmem, te są principalne jej skutki. Aby je otrzymać Moskwa użyła fortelu; rozrzucała po kraju te produkta zagorzałych Niemieckich mózgów, a potem zabroniła je czytać, tym sposobem łowi młodzież jak głupie muchy na truciznę miodem zaprawioną.

Młoda emigracya nasza liczy pomiędzy sobą takich, którzy ulegli wpływowi maxym tejże filozofii są oni między nami jak złowieszcze ptaki, łatwo je poznać po śpiewie: z szyderstwem na twarzy, z kłamstwem i bluźnierstwem w ustach prawią o jakiejś ludzkości, o jakimś postępie socyalnym, którego nie są zdolni zrozumieć, o jakiejś idei co tam gdzieś w chorym wyległa się mózgu, zdaje im się że oni są przeznaczeni świat zbawić, i że rzeczy oklepane i za brednie od dawna uzanne ich są wynalazkiem.

Bez wątpienia społeczeństwo ludzkie ma się co lękać tych półmędrków; ale naszej sprawie szkodzą różnemi sposobami nie tylko przez wpływ, chwilowy w prawdzie; jaki wywierają na nie doświadczone młode i zapalone głowy, ale w klasie nie oświeconej demoralizują bałamuca i przeszkadzają do organizacyi silnej, która nam tak gwałtownie potrzebna. Te obalamucenia chwilowe jak powiadam, bo mało jest mózgów tak źle uorganizowanych do których by te brednie na zawsze przylgnęły; jakkolwiek bądź, są dostateczne aby z nich profitowała Moskiewska polityka.

Jak Centralizacya tak Kosmopolici krzyczą: nie chcemy Króla chcemy Rzeczypospolitą, i to na szczęście co ich odróżnia od innych członków emigracyi Moskiewską nie obalamuconych intrygą. Bo w rzeczy samej ktoś z nas nie czuje tej Ojczyściej prawdy, że ten co dziś żąda Rzeczypospolitej, ten żąda rzeczy nie praktycznej w tym czasie, że żądać rzeczy niepraktycznej do wykonania nie podobnej, jest to skłonić nas, ambarasować dzielić na partye, jest to po prostu służyć Moskiewskiej sprawie.

Wszystkie te indywidua co dziś Rzeczypospolitą żądają, czy to należący do Centralizacyi czy do Kosmopolitów, czy nareszcie inni z demokratyzowani na moskiewską formę, można by ich na cztery kategorie podzielić; i tak: do pierwszej przeznaczyć ciemnych, albo obłąkanych: do drugiej ambitnych i chorujących na Pana; do trzeciej, intrygantów z nałogu; do czwartej, ludzi zupełnie zepsutych bez sumienia i bez wiary. Do pierwszych nie sami tylko ludzie obłąkani i bez oświecenia należą, są tacy co odebrali znaczną edukacyę a nawet w gruncie są poczciwi i moralni, ale władze ich umysłowe są jak gdyby w ramki oprawione, za obrębem tych ramek nic nie widzą, nic nie rozumieją. Są to nieszczęśliwe ofiary intrygantów.

Do drugiej kategorii czyli do ambitnych i chorujących na Pana, należą ci co uważają naród ludzki pod względem ras lub gatunków i dzielą jak barany. Sami jako z czystej rasy szlacheckiej do merynosów się liczą. Nie mogą przypuścić, ażeby Chłop od tego samego Adama i Ewy pochodził co oni, i znieść tego nie mogą żeby ktoś był wyższy od nich. Widząc ich nie można się omylić i niepoznać merynosów. To co jest godne uwagi że ci Panowie wraz z Centralizacyą lękają się aby Xiążę Czartoryski został Królem i protegował Chłopa. I dla tego zapewne Republiki pragną a znią ową złotą wolność co nas zgubiła.

Do trzeciej należą intryganci z gruntu. Ci nie mogą żyć nie intrygując. Intrygują tak dobrze w Kabarecie jak w Salonie, tak dobrze za pieniądze jak dla własnej satysfakcji, — anarchija dla nich jest żywiołem bez niej tak jak ryba bez wody obejść się nie mogą.

Czwarta kategoria zawiera w sobie ludzi którzy prócz wad którymi się odznaczają intryganci i ambitni, są moralnie zepsuci i z degradowani, bez sumienia i bez wiary nieczujący tylko jedną potrzebę a ta jest, interes własny, tacy pod imieniem Demokrato-Republikanów atakują wszystko co tylko jest święte i szanowane. Żadna zasługa, żadna cnota, żaden talent, żaden patryotyzm nie ujdzie ich kłamstwa i oczernień, sami nie zdolni do niczego, nie nawidzą tych wszystkich co się albo talentem albo zasługą odznaczają. Czują swą nicłość i niepojętą pychę, ambicją albo zazdrością miotani, radziby zrewolucjonizować świat cały, wszystko zniszczyć i w gruzy obrócić, a to wszystko w jedynym tylko własnym widoku, aby na gruzach i zwaliskach coś złożyć, coś zbudować dla siebie. Są to ci co się śmiały nazywać męczennicy za ludzkość.

Prócz tych dwóch potężnych moskiewskich agentów, Centralizacyi i Kosmopolitów, Moskwa nie gardzi małemi pojedyńczemi indywiduami. Skoro tylko spostrzeże gdzie silną namiętność : nałogu, pychy lub ambicji, zaraz się stara korzystać z tych słabości i poprostu albo je za pieniądze, albo sztuką zyskuje i wysyła jak flankiery przed swój intrygancki obóz. Łatwo się o tem przekonać czytając różne pisma : Dzienniki, Broszury raczej paszkwile, odezwy i t. p. przez pewnego J. B. O.

Ostrowski K., ale ten innego gatunku, napisał odezwę i wydrukował. Powiadają że to młody człowiek, rzeczywiście w jego odezwie młodość się maluje, zieloność nawet, jednym słowem coś nie dojrzałego. W mnóstwie frazesów szuka się sensu tak jak grzyby w lesie, i gdyby przynajmniej można znaleźć tego grzyba, ale nie, wszędzie nie spotkasz tylko brzydkie muchawice. W początku zaraz odezwy czyta się n. p. te słowa, które niech mi kto chce wytłómaczy : *« Car Moskiewski nigdy nie umiał Polakom darować. »* Darować, co? Jeżeli Pan K. Ostrowski uważa Cara tak jak każdy Polak powinien uważać, to jest, jak pospolitego rabusia co żałuje swój zbrodni, co radby ją zinać, ale nie umie, co radby się przenieść do swęj stolicy Moskwy i odgraniczyć Dnieprem od skradzionych własności Polskich ale nie umie, jakież może mieć znaczenie słowo *darować* albo umieć darować? Ale pominiawszy te błędne słowa i szukając w odezwie jęj istotnego celu, spostrzega się że Pan K. Ostrowski radby uformować sobie nową partję i w tym taką się loiką służy : Xiążę Czartoryski jest naczelnikiem staręj emigracyi, — dla czegoż Pan K. Ostrowski nie może byđz młodęj? Stary dla staręj, młody dla młodęj nic sprawiedliwszego, średnia naturalnie wybierze średniego. Tak postępując możemy się podzielić nie tylko co do wieku ; ale nawet co do zrostu, grubości, etc. tym sposobem możemy mieć partje wielkich, miernych, małych, małych, grubych, cienkich, a nawet może łysych i czubatych. Kto tak rezonuje jak P. K. Ostrowski, wart jest być naczelnikiem — naczelnikiem baranów. Ale porzućmy tych Panów, i wróćmy się do kwestyi co nas najbardziej obchodzi.

Xiążę Adam Czartoryski przez swą wyborną politykę w Turcyi, którą z taką sta-

rannością i od tak dawna pielegnował, zrobił sobie znaczenie i zasługę u Rządu Tureckiego i postawił się w pozycji i do działania, a korzystając z wypadków, zaczął się krzątać około uformowania Legionu Polskiego, w tym celu wysłał Pana Zamoy-skiego. Trudności były wielkie, jednak była chwilowa nadzieja że się wszystko ułatwi. — Na nieszczęście Moskwa co czujna i baczna na wszystko spostrzegła się, i w ten moment z Centralizacyi, wysłała różnego gatunku faktorów i intrygantów i tyle zrobiła że projekt się nie udał; a przynajmniej dotąd jest w zawieszeniu. W takim stanie rzeczy do innego wzięto się fortelu i postanowiono uformować legion kozaków. Tu Moskiewska intryga została zwyciężoną, ale nie ustąpiła z placu ciągle intrygując.

Każdy to rozumie ile do uformowania takiego korpusu, napotkało się trudności, które po większej części Moskiewska podsunęła ręką, ile potrzeba było serca, stałości i talentu aby z nowych że tak powiem materiałów, różnego kształtu, gatunku i natury uformować jedno ciało. To ciało ubrać, uzbroić wymusztrować, podzielić na rotę, dać mu dowódców, przyzwyczaić do porządku i do suhordynacyi wszystko to zwyciężył Sadyk Basza; dziś stoi na czele korpusu zdolnego wejść w zapasy z Moskwicinem, i w tej chwili jest wielką dla nas nadzieją.

Rząd Turecki nominując Sadyka Baszę na dowódcę i organizatora kozaków, chciał tym sposobem nagrodzić nie tylko osobiste zasługi Sadyka Baszy, ale razem Xięcia Czartoryskiego którego on reprezentował w Konstantynopolu od tylu lat w działaniach politycznych. Nikogo to nie zadziwi że Centralizacyi i nie patriotom wszystko to się nie podoba, i że różnemi sposobami czernią Dowódcę Kozaków równie jak sam Legion Kozacki i intrygują aż w szeregi. Wszakże była chwila kiedy intryga moskiewska chciała się maskować, hez wątpienia aby łatwiej zdradzić, w tym celu, kiedy Sadyk Basza był za nominowany organizatorem kozaków, i moskiewska intryga widziała się w tym być pokonaną, wysłano do niego deputacyą z niektórych menderów jakiegoś Komitetu Polskiego w Paryżu i Centralizacyi aby mu powinszować tej dostojności. Deputacya ta zaczęła dyskurs od tego słowa: Panie Michale, (dawny Pan Michał terazniejszy Sadyk Basza, jak Turek co w pięty nie bity, poznał jak to mówią lisa po ogonie i prosił grzecznie posłanników aby go nazywali tak jak go nazywa naród któremu służy). Zdawałoby się komuś że miał w tym rację, bynajmniej, Centralizacya tak rzeczy nie sądzi; przeciwnie, od tej pory stracił zupełnie prawo do jej karesów i nie został jak tylko arystokratą i zbiegiem z szeregów Polskich. O taką bagatelę i tyle złości! Wszakże Komitet i Centralizacya powinnyby były zrobić sobie tę małą uwagę: że jakby to wyglądało, i co by na to Machomet powiedział, gdyby Tureccy Beje, Basze, lub Bim-Basze, ogonowi, albo bez ogonów, nazywały się Michały, Bartłomieje, Jacki lub tym podobnie?

Wybaczenie mi Szanowni Rodacy, że w rzeczach tak ważnych, tak serdecznie nas dotykających pozwałam sobie małego żartu. Są w życiu człowieka chwile, gdzie uczucia nadzwyczajne tak gwałtownie tłoczą na serce, że w radości lży wyciskają a śmiech w goryczy i bólu. Śmiech którym się w tej chwili śmieję, kiedy rozważam te wszystkie niskie uczucia, głupstwa i niegodziwe intrygi, jest to śmiech goryczy

każdego Polaka, kiedy widzi tryumf moskiewski, a w tym tryumfie pracującą rękę bratnią.

O! Szlachto polska gdybyś zamiast tych swarów, tych pretensyi, tych zawiści i tych mizernych intryg, gdybyś wyrzuciwszy pychę z serca, w jedności i zgodzie pracować wspólnie nad oswobodzeniem nieszczęśliwej Ojczyzny naszej, gdybyś umiała przemówić językiem Chłopskim do serca Chłopskiego, gdybyś uściskała grubą i spracowaną dłoń jego jak bratnią, gdybyś potrafiła zniżyć się do jego chaty, usiąść z nim na ławie, podzielić się chlebem, i czerpać z jego miski; w ten czas rozradowałoby się serce Chłopskie, i zagorzało jak wulkan i wybuchło lawą ognistą na wroga. W ten czas by znów błysła straszna Raclawicka kosa i pod jej cięciem ległyby liczne pokosy barbarzyńskich szeregów, a na nich zakwitłaby wolność i swoboda. I potomność błogosławiłaby was i wy przy schyłku dni waszych, mielibyście to słodkie zadowolenie, żeście uczciwie i wiernie Ojczyźnie służyli.

Jeszcze słowo. Właśnie kiedy skończyłem mojego Chłopa, dowiaduję się z dzienników że Moskwa rozsiewa pogłoskę w kraju i za granicą, jakoby była w chęci odbudowania Polski.

To, sytuację Moskwy maluje; jest ona w tej chwili podobną do gadziny, której na ogon nogą nadeptano, a druga noga w zawieszaniu śledzi jej ruchy, i czeka rychło nadejdzie chwila w którejby mogła jedném uderzeniem zgnieść łeb jadowity. Gadzina się wije w kłęby i kręci, czasami żądłem grozi, to znów łeb pod łopuch kryje. A w tym wszystkim, Turcyja jest jedną nogą, Francya i Auglia druga, Moskwa jest gadziną. O! Polacy, chcecież być liściem łopuchowym?

Polak, kiedy takie nowiny czyta, powinien je potrącić i podeptać. Dyskutować ich nie powinien; bo dyskutując nadaje im wartość z których korzysta moskiewska intryga, — co jak lis chytra, zmienna jak kameleon, jak zmija jadowita z tyłu za wami stoi, w wasze serca patrzy i waszą myśl śledzi.

My! spodziewać się Ojczyzny od tego, co z nię tyle krwi i tyle łez wytoczył, że z tej krwi i z tych łez rzeki popłynęły! — My! spodziewać się Ojczyzny od tego co jak złodziej zabrał nasze skarby, co jak złodziej obdarł i sprofanował nasze kościoły! My! spodziewać się Ojczyzny od tego, który na gruzach krwią polanych, z przekleństw nieszczęśliwych matek, ojców, siostr i braci, zbudował sobie pomnik niczém nie zgładzony!

w Algierze, dnia 20 Stycznia 1855 roku.

TOMASZ WSZELAKI, (z Lubelskiego.)